Nareszcie ferie

Mimo że ferie zimowe są o wiele krótsze od wakacji, mimo że słońce nie grzeje tak jak latem, dzieci czekają na nie z takim samym utęsknieniem jak na letnie wakacje. Czekał na nie również Krzysio. Miał dopiero 5 lat i nie chodził jeszcze do szkoły ale dobrze wiedział co to są ferie. Być może za sprawą swojego starszego brata, Bartka, który chodził już do trzeciej klasy. Bartek od dwóch tygodni nie mówił o niczym innym, jak właśnie o feriach zimowych.

Tan nastrój udzielił się zresztą wszystkim. Rodzice chłopców również gotowali się na zimową przerwę. Nawet dziadek wyczekiwał z utęsknieniem dnia, jak samo określił, „kiedy cała rodzinka wyjedzie i będzie miał dwa tygodnie świętego spokoju".

No właśnie, stało się już tradycją, że Krzysio i Bartek razem z rodzicami wyjeżdżają na ferie w góry na narty. Jest to długa wyprawa, do której wszyscy solidnie się przygotowują. Tak też było i tym razem. Były poranne treningi, czyszczenie i ostrzenie nart. Dla Bartka trzeba było kupić nowe buty, bo ze starych wyrósł. Krzysio dostał w spadku buty po bracie, z czego nie był zbytnio zadowolony, dlatego na pocieszenie dostał nowe okulary. Wszystko było gotowe, wszystko poza jednym – brakowało …. śniegu.

Pewnie do wyjazdy by nie doszło gdyby nie dziadek. Tato był gotów już odwoływać rezerwację kwatery, jaką wynajął w górach na dwa tygodnie ferii. Cóż z kwatery, gdy na stoku nie było śniegu. Dziadek jednak stwierdził, „jeszcze się tak nie zdarzyło by zimą śniegu w górach nie było". Patrząc na błagalne oczy chłopców i niemniej błagalne oczy dziadka, rodzice podjęli decyzję o nieodwoływaniu wyjazdu.

Droga była całkiem przyjemna. Nic w tym dziwnego. Z okien samochodu widać było szary krajobraz, nigdzie nie było śniegu. Rodzina dotarła do celu jeszcze przed zapadnięciem zmroku. Gospodyni uroczyście przywitała gości, dziwnie znanymi słowy „jeszcze się tak nie zdarzyło by zimą śniegu w górach nie było". Ale śniegu ciągle nie było, na pocieszenie wszyscy mogli na kwaterze wygrzać się przy płonącym kominku. Wieczór zszedł na wspomnieniach poprzednich wyjazdów. Rodzice opowiadali jak chłopcy uczyli się jeździć na nartach, ile było przy tym zabawy i śmiechu. Tak oto minął pierwszy dzień ferii.

Następnego ranka wszyscy mieli ochotę dłużej pospać. Niestety, wszystkich wcześnie rano obudziło dzwonienie telefonu. Okazało się, że dzwonił dziadek. To była bardzo krótka i dziwna rozmowa. Tato w słuchawce zdążył tylko usłyszeć „jeszcze się tak nie zdarzyło by zimą śniegu w górach nie było". Zdziwiony, a wręcz trochę zniesmaczony dowcipami dziadka, tato miał właśnie odłożyć telefon na parapecie okna, gdy zauważył że na dworze wszędzie jest biało. Po chwili wszyscy, chłopcy i mama stali w oknie z przyciśniętymi nosami do szyby i szeroko otworzonymi oczami.

To były wspaniałe dwa tygodnie ferii. Krzysi i Bartek byli zachwycenie. Szlifowali swoje umiejętności jazdy na nartach. Wieczorami zamieniali się w strażników ognia w kominku. Na pożegnanie chłopcy ulepili dla pani gospodyni ogromnego bałwana, który staną w zaszczytnym miejscu, na środku podwórza. Po powrocie do domu wszyscy rzucili się na dziadka, dziękując mu za to tak wspaniały śnieg. Dziadek również miał najwyraźniej dosyć „świętego spokoju". Bardzo ucieszył się z powrotu rodziny.

KalinaT

wydrukowano dnia: 15.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026